J. Zbigniew Piątkowski

Nie NASYCENIE

POEZJE WYBRANE

J. Zbigniew Piątkowski

Nie NASYCENIE

© Copyright by Fundacja MIVENA

Wybór wierszy, projekt okładki,
opracowanie redakcyjne:
J. Zbigniew Piątkowski

Ilustracje:
Julia Łukasiuk
Alicja Antonowicz-Łukasiak
Cytataty z rękopisów autora

Skład DTP:
Agencja Wydawnicza Pro-Min
Mińsk Mazowiecki
ul. Konstytucji 3 Maja 2
tel. +48 25 758 89 13
www.co-slychac.pl

Wydawca:
Fundacja MIVENA
Mińsk Mazowiecki
ul. Konstytucji 3 Maja 2

Druk:
Miller Druk
www.m-druk.pl

ISBN 83-919801-8-9

Nie NASYCENIE

POEZJE WYBRANE

Mińsk Mazowiecki 2010

J. Zbigniew Piątkowski

W stanie nienasycenia

W „Rozstajach” cały czas coś wybierałem, będąc niejednokrotnie bezradnym wobec zarośli błędów i krętych ścieżek życia. Wybierałem zazwyczaj sercem, a rozumem starałem się dowieść, że słusznie.
W „Nienasyceniu” już wiem, co jest ważne - ważniejsze nawet od miłości. Ważniejszy jest ustawiczny głód życia. Apetyt tak nienasycony, że aż atawistyczny.
Wszystko przez NIĄ, wszystko dla NIEJ i zawsze z NIĄ...
Czy ONA jest kobietą? Nie do końca i niekoniecznie. Czasami jest śliską granią na stoku góry, poranną rosą, zasnuwającą oczy mgłą, samotną różą, a innym razem ulotnym marzeniem, łagodnym wiatrem czy lianami warkoczy. Bywa łagodnym wiatrem, nieodgadnionym smakiem i w końcu nieokiełznanym pragnieniem kochania.
Między łaknieniem coraz pełniejszych doznań, a odwieczną doskonałością jest najzwyklejszy ból istnienia urastający do granic udręki podczas samotnych nocy. Jest śmierć osuszająca łzy spragnionego skazańca, który po powrocie z nieba rwie na strzępy koronki tęsknot.
Czy stan nienasycenia ma szansą na szczęśliwy koniec? Czy radosne anioły mogą nas wyzwolić od smutnych diabłów? Kto wreszcie zdejmie z oczu sieci łez, by zobaczyły prawdę?
Nie zobaczą, bo prawda jest tajemnicą znajdowania i gubienia śladów miłości. Tajemnicą tak wielką jak poezja.
Dziękuję wszystkim, którzy pozwolili mi trwać w stanie nienasycenia, który – i to jest prawda - nie ma sobie równych.

...że nie mogę
pogrzebać i przerwać
ani jednej chwili
ani jednego wiersza

nienasycenie

Zapalę na dnie twego serca
drzazgę niepamięci
bym nie musiał tęsknić
gubić po drodze
twoich źrenic
prawdą się z nikim nie dzielić
komunii nie okradać
pustym śmiechem do serów
choćby się rozpływały
głębiej niż na języku

- bym nie musiał płakać
gdy pustka wyżera
jak rak moje trzewia
podchodzi do gardła
obezwładnia
gubi resztki rozsądku
stawia na rozstajach
znaki nakazu
że tylko droga do ciebie
za każdą cenę
że nie mogę przerwać
pogrzebać i wymazać
ani jednej chwili
ani jednego wiersza

***
powiedz więc aniołowi
gdy cię we śnie pieści
że nie muszę czekać
bym wiedział że kocham

... aniele boży
najwierniejszy
nie zabijaj
marzeń

aniele mój

Aniele boży najczujniejszy
nie oddaj mnie
na pastwę złud
chroń jak diamentu
w dzikim burz zamęcie
a w samotne serce
wiary skrzydło włóż

aniele boży najsmutniejszy
ucałuj tęskne łzy
by znów nie bolały
obroń mnie przed nocą
snów tajemną mocą
grzeszne myśli rozbij
o wiszące skały

aniele boży najwierniejszy
nie zabijaj marzeń
na wstęgach rannych zórz
ostrzeż mnie
przed żądzą byle jaką
nie rzucaj na żer
trupim ptakom

- i stój nie za mną
a przede mną
bo nie chcę kochać
nadaremno

jak ptaki

Kiedy byliśmy różami
zgarniałaś słodycz
z błękitów
czas rwał twe płatki
garściami
krwawiły cierniem me oczy
bym już nie tęsknił
zza świtów

kiedy byliśmy łanami
wiłaś się we mnie
powojem
wiatr brał twe kłosy
jak swoje
raniąc me stopy złudami
gdy szedłem bez lęku
w niewolę

kiedy będziemy ptakami
wzlecimy w ciszę
kosmosu
tam serca nie zlękną się
burzy
tam syci będziemy i sami
a róże zakwitną
bez kolców

wracaj
– życie jest tutaj

wracaj
– czas zabija
bez skrupułów

czas

Nie wierzyłaś że można
obudzić serce
uśpione latami czekania
w koronkach poduszek
wysuszanych snami
z dziewczęcego wstydu
z lat scenicznego gwaru

nie ufałaś pragnieniu
czystej miłości
spłoszona jak przepiórka
uleciałaś nad łany
nocy stęsknionych źrenic
nóg spętanych honorem
rąk bez cienia pomocy

***
wracaj – życie jest tutaj
wracaj - bo czas zabija
bez skrupułów

... Kto zabije
tę miłość
zanim nas rozsądzi
na resztki
rozsądku

kto zabije

Kto wspomni
że byłeś
jak to drzewo splątane
wichrami kochania

kto spamięta
ile błądziłeś
wśród gorejących cisz
zimnych otchłani

kto pogrzebie
płonące stosy
niedokończonych wersów
złamanych przykazań

kto pokocha
bezwarunkowo
zaczarowany uśmiech zórz
w twoich oczach

kto wymaże
beznamiętnie
na ślepych wrotach losu
ślady twoich ust

kto zabije
tę miłość
zanim nas rozsadzi
na resztki rozsądku

kamień i łzy

A jeśli kamień
nosisz w sercu
nie do skruszenia żadną mocą
to nawet łez milionów
mgławic
nie zdołasz ujrzeć
ciemną nocą

a jeśli bojaźń
ból twój rodzi
konfesjonały w żalu toną
to serca nasze w skały
zamień
niech jak komety
same płoną

a jeśli skrucha
jest pożarem
spóźnioną łzą opamiętania
to spłoń do szpiku
i bez reszty
a nie zapomnisz
do skonania

a jeśli miłość
jest dusz złudą
nieposkromioną jak konieczność
to nasze ciała w lawę
zamień
a nie ostygną
aż po wieczność

może z tej pamięci
w ciebie się
wpatrzyłem
jak upadły anioł
od stóp
aż po szyję

latawce

Znowu latałem...
gdybym wiedział – dokąd
może za tobą
stąd aż do obłoków
może od ciebie
nieostygły jeszcze
taszcząc pod pachą
nasze łzy i dreszcze
a może jak kiedyś
wróciłem nad łany
w marzeń zgubne ziarna
snów najśmielsze plany
może to dla ciebie
wszystkie łąki świata
chciałem wziąć pod skrzydła
i z ludźmi je zbratać
a może jak ojciec
iść za pługiem chciałem
by z ziemi wyorać
jego znój i chwałę
może z tej pamięci
w ciebie się wpatrzyłem
jak upadły anioł
od stóp aż po szyję

znowu latałem...
jeszcze nie wiem – dokąd
pamiętam tylko
spadałem z obłoków
może w zbóż ramiona
już chlebem pachnące
a może w twoje serce
uśpione na łące

między wschodem
a zachodem
samotnych gwiazd
jest życie
na krawędziach
...
nieproszone łzy
na szarych
łąkach świtu

łąki snów

Miedzy wschodem a zachodem
samotnych gwiazd
jest życie na krawędziach
cnotliwych obowiązków
rozterek tanich sumień
schowanych w cieniu pragnień
porzuconych naprędce marzeń
mordowanych po cichu nadziei

między wschodem a zachodem
błądzących komet
mrużysz wygłodniałe oczy
wypędzasz na pokuszenie
stosy osieroconych myśli
by płonęły w promieniach
wścibskich słońc i losów
oszukując szczęście zgranymi kartami

między zachodem a wschodem
kuszących mgławic
zanurzasz bolące stopy
w pyle cudownych zapomnień
by już cię nie niosły
do snów pachnących opium
by osuszały nieproszone łzy
na szarych łąkach świtu

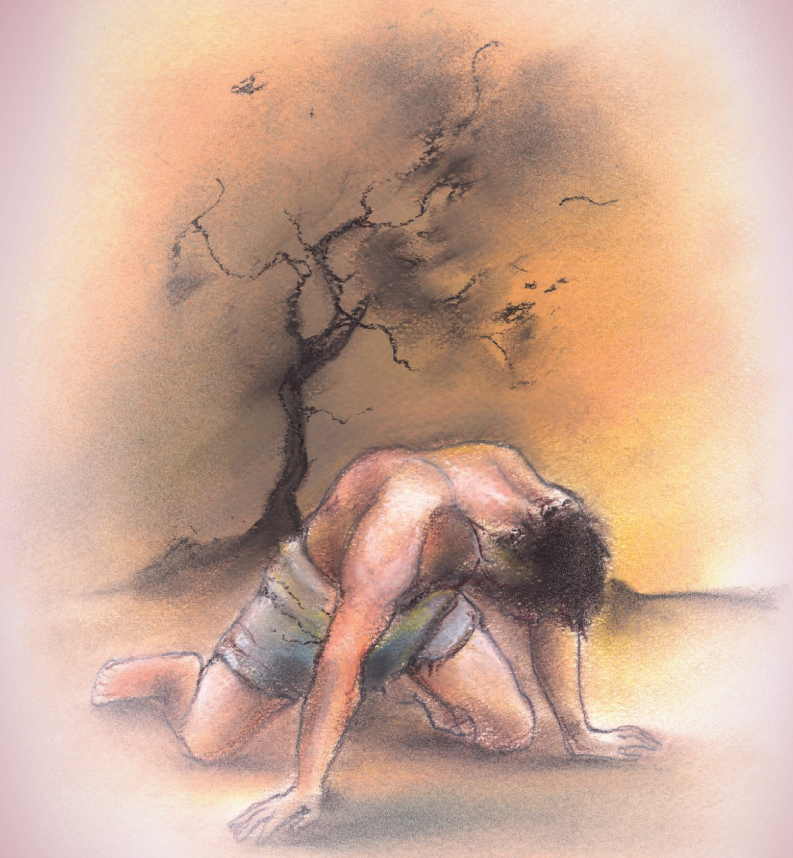

na uwięzi

Pozwól mi się zatrzymać
bym nie spadł
w próżnię słabości
nie spopielił
źrenic nadziei

to nieprawda że czas
jest nieuleczalnie gorzki
ale jak go przełknąć
nie wierząc w cuda
nieludzkiego kosmosu

jak okiełznać strach
gdy w białym opłatku
łka sumienie
a w promieniach hostii
gasną księżyce

nie trzymaj mnie na linie
na spóźnionym lęku
bo sczeznę jak galernik
zostawiając wnukom kartki
niezapisanych obietnic

... może twój
anioł
mi się przyśni
jak boży diament
wśród popiołów

powroty

Powroty z nieba nie są łatwe
bo w sercach jeszcze
lśnią błękity
gdy znowu błądzę w twoich oczach
wpół obudzony
na wpół syty

powroty z nieba są przekleństwem
pierwszych rodziców
co w zaświatach
patrzą na nasze próby męstwa
na boży zakaz
rwania kwiatów

a ty rozkwitasz w moich dłoniach
tęsknot koronki
rwę na strzępy
aż usnę z nimi gdzieś na błoniach
aż usta zmyją
łez zastępy

powroty z nieba płoszą myśli
zlęknione rwą się
ku aniołom
może twój anioł mi się przyśni
jak boży diament
wśród popiołów

... pragnęłaś
jak Maria
pieścić
na kolanach
odjętego z drzewa
syna

tylko próby

Tylko nie próbuj znowu
zgubić swego szczęścia
jak gniewu
w chaszczach prawdy
wydobędziesz się
mimo ran pamiętania
bo zawsze jest próby kres
szczęśliwy czasami

tylko nie płacz
wystarczy łkań Magdaleny
niedokończonego miłowania
niepojętej nadziei
że w każdym
nawet wyschniętym drzewie
jest kropla
nieskończoności

tylko nie licz godzin
nie rozpędzaj chmur
nie ubieraj mnie w ciało
skonam pod puchem grzechu
otworzę dawne rany
choć pragnęłaś jak Maria
pieścić na kolanach
zdjętego z drzewa syna

przyjdź Jezu

Przyjdź mój Jezu
pociesz mnie
znów stanąłem na krawędzi
łzy padają byle gdzie

przyjdź mój Jezu
ogrzej mnie
bo na łąkach samotności
tylko z tobą chodzić chcę

przyjdź mój Jezu
zrozum mnie
jeśli kocham – nie umieram
każdy anioł o tym wie

przyjdź mój Jezu
wybaw mnie
spal ogrójce złej nadziei
na rozstajach z krzyża zejdź

przyjdź mój Jezu
kochaj mnie
wyrwij z serca cierń udręki
już Golgota z bólu mrze

przyjdź mój Jezu
zabierz mnie
tylko nie rań tej miłości
zanim świętą stanie się

.. gdybyś tylko chciała
pamiętać za co
wszyscy musimy
cierpieć,
dla czego
przebaczać

spod krzyża

Jeśli chcesz to odejdź
w czekaniu na cud
utonąłem jak kamień
bez czarnej skrzynki
ostatniego listu
wołania do gwiazd
że ginę za ból
niewarty
zatrutego serca

nie ratuj mnie
nie namawiaj
do jeszcze jednej próby
życia po bożemu
nie bądź litościwa
bo twoja dobroć
onieśmiela i rani
jak wołanie o cud
wyklętego z raju

gdybyś tylko chciała
pamiętać za co
wszyscy musimy cierpieć
dlaczego przebaczać
każda łza byłaby
oceanem nadziei
a każda wina
zmartwychwstaniem miłości
- prosto spod krzyża

nawet miłość
nie zdoła
krzywdy
szybko
przebaczyć

zapłacisz

Wszystko za darmo
co objąć zdołasz
zdradliwy uśmiech
światy w czytelni
zatruta szkoła
złe wróżki z baśni
snów trotuary
jastrzębie nocy
mary nad ranem
kpiący blichtr świątyń
głów dusznych roje
szczęścia łapane...

i jeszcze nie wiesz
ile są warte
złudne ikony
herosi z waty
aż przyjdą czasy
gorzkiej zapłaty
bo nawet miłość
nie zdoła krzywdy
szybko przebaczyć
aż głodnym ciałom
dasz duszę całą
wtedy zapłacisz

tylko szepnij

Tylko szepnij moje imię
chwaląc pieśnią ranne zorze
ja twe oczy mgłą zakryję
może ona łzom pomoże

tylko powiedz imię moje
gdy złe myśli kuszą noce
ja się stanę twym aniołem
który traci lotu moce

tylko zanuć moje imię
o kochanku w smutnej pieśni
ja z wiatrami znajdę drogę
do twych falujących piersi

tylko pomyśl moje imię
na zaklętych łąkach snów
ja rzekami w ciebie spłynę
i na zawsze będę twój

jeśli chcesz to nawet krzycz
imię moje zbyt zuchwale
ja bez ciebie wzniosę krzyż
i bez reszty w nim się spalę

między niebem
a ziemią
fruchleją aniołowie
zamierzeni
na niciach
boskiej namiętności

zawieszeni

Między niebem
a ziemią
truchleją aniołowie
zawieszeni na niciach
boskiej namiętności
chcą do ludzi
 którym on ciało
dał na pokuszenie
by skruszonymi
sercami
grać z diabłami w kości

między tobą
a mną
krwi fale ogniste
budzą aniołów o świcie
daj spokój – co świeci
nie zawsze
jest promieniste
daj spokój – co rośnie
nie zawsze
rodzi nadzieję
choć głupcom
wydaje się życiem

... a w sercach
pamiętne
złotenie na zewrze
nim ocrze
się spod
zanim wszystko
zgaśnie

pod księżycem

Ne wstawaj księżycu
nie masz komu świecić
bo ja do dziewczyny
chcę po ciemku lecieć

a ty wietrze uśnij
bo za wcześnie zwiejesz
płomień z tęsknych oczu
błądzących po niebie

posłuchajcie teraz
od gór po morze
o gorących sercach
zbudzonych przez zorze

rozświeć więc niesiądzu
te błonia pod lasem
tam poczekam na nią
zanim się zatracę

tylko jej opowiem
co przysiągłem sobie
aż znowu rozkwitną
nasze myśli w sobie

a w sercach pamiątka
zostanie na zawsze
nim oczka się spalą
zanim wszystko zgaśnie

na amen

Roztańczyłem się
w twoich biodrach
- bez miary

uczepiłem się
fal warkoczy
- jak skały

rozłożyłem się
na twych piersiach
- ołtarzem

rozpłynąłem się
w miodnych ustach
- mirażem

odnalazłem się
w twoich oczach
nad ranem

i... zgubiłem się
cały w tobie
- na amen

ściany też szeptały
pełne modlitwy
do chwile śmierci.

sprawdzian

Pamiętasz -
ona miała woli dosyć
by nią nasycić
zazdrosne oczy
nie dające poznać
że zgasną na zawsze

zamknęłaś się
na cztery spusty
nie chcąc uronić
chwil pamiętania
obudzonego gniewu

przebaczyłaś -
choć nie posłuchałem
twoich rad
chciałem wiedzieć
czy potrafisz
kochać naprawdę

dlaczego więc
ściany łez
szeptały ze mną
naiwną modlitwę
do anioła śmierci

już lepiej
zabij
mię na
nim się wykrwawię
wypry serc

ciernie nocy

Skąd mogłem wiedzieć
miła ma
że ciernie w oczy
wkłada noc
spod czarnych chmur
znad mogił dni
spalone trakty niosą zło
by nim zarażać
aż po dno

ja nie chcę zbierać
obcych burz
i nad przepaścią
mostów kłaść
które udźwigną lęk i ból
a ty je spalisz
w jedną noc
jak zgrane karty
w martwy stos

już lepiej zabij
miła ma
nim się wykrwawią
wyspy serc
kto by pomyślał – ty i ja
już uskrzydleni
mocą snów
płyniemy niebem
razem znów

od serca

Pod sercem nosiłaś
jak własnego syna
echa leśnych śpiewek
miodnych korali kosze
wziętych z matczynych ust
jak wiano najsłodsze

pieściłaś w warkoczach
jak mgły ranną rosę
skradzione łąkom pieśni
polom - ciężarne kłosy
i wciąż nie było za wiele
i zawsze czułaś niedosyt

nie mogłaś już dłużej
więzić hardej duszy
pragnącej wolności
nadzwyczajnych wzruszeń
zmartwychwstań na scenie
i zwykłych pokuszeń

anioły kochają szept serca
i łzy ludzkich wyrzekań
aż pożar w piersiach rozniecą
aż śpiew co skały przecieka
szczerym głosem zanuci
w duszy każdego człowieka

Wołam cię
każdej nocy
modlę się
na zawołanie

przykazanie miłości

Wołam cię
każdej nocy
mdleję
na zawołanie

widzę cię
w najdalszych kątach
słyszę
wszystkimi nerwami

przy tobie
zapalam płomienie oczu
zapominam
o cichych łzach

ukrywam
drżące dłonie
żebyś nie odgadła
że kocham cię
bardziej od siebie

ujrzałem drugi świat

...

oczy wolności
nad pęknięciem
śmiałe

pępek świata

Pod brzuchem nadziei
wyglądałem
jak pajac
anioł
skrępowany pępowiną
zmysłów
na sznurach
czasu

rozwiązanie przyszło
nieoczekiwanie
ujrzałem
drugi świat
diabelsko kuszący
oczy wolności
nad pępkiem
świata

jesteś

Byłaś niebios darem
dla zbłąkanych dusz
jak w rajskim ogrodzie
krzew stubarwnych róż

byłaś pól westalką
nimfą leśnych siół
wierności wybranką
lekiem na mój ból

ze mną teraz jesteś
znalazłem cię we śnie
teraz jesteś ze mną miła
bo mnie odmieniłaś

jesteś smakiem życia
tajemnicą snów
a w koronkach pieśni
muzą rannych zórz

jesteś mą nadzieją
do nieba pójdziemy
a gdy się wypełni
jednym się staniemy

będziesz ze mną wszędzie
zamknę cię w legendzie
będziesz ze mną moja miła
bo mnie wyzwoliłaś

nie bądź taka
herde
niezapisana
karto
dziewico
padzie...

na pokuszenie

Nie bądź taka harda
niezapisana karto
dziewico nadziei
bądź posłuszna
poznaj sekrety życia

pozwól jeszcze raz
rozpieścić twe brzegi
strumieniami słów
od pierwszej krwi
do ostatnich tchnień

nie bądź taka pyszna
bo zapiszę cię byle czym
zamienię twe obietnice
na struchlałe radości
- porwę na strzępy

i nigdy nie krzycz
nie zaklinaj metafor
nie wódź mnie swą bielą
na pokuszenie rymów
- bądź poza dyskusją

pod Krzyżem
godzisz się
z każdym losem.
przypisywani
jednolitego
milczenia.

wystarczy

Mówisz
- nie wystarczy żyć
po prostu
z dnia na dzień
bez ustanku
bez zastanawiania się
nad każdym krokiem
skrętem głowy
burczeniem w brzuchu
kolejnym upadkiem

a pod krzyżem
znowu godzisz się
z każdym losem
przypływami
jedwabnego miłowania
napadami
nieuleczalnych marzeń
do ostatniej krwi
do snów
o zwykłym życiu

cud daleki

Nie żałujemy
bo i tak musimy
żyć obok siebie

przemilczamy
natrętne wczoraj

kolorujemy
jałowe dzisiaj

zaklinamy
niecierpliwe jutro

zapominamy
by stało się niebo

i wciąż wierzymy
choć do cudu
jeszcze daleko

... rozróż
na ustach
żar mych oczu
one też
zgasną
by mieć
spokój

spokój

A jeśli pójdę
to co zrobisz
na rzęsach bólu
stracisz rozum
czy wśród kamieni
w mule sennym
odgrzebiesz szczęście
gdzieś beze mnie

ogień w kominku
zgasł na amen
serca nie palą
już się same
rozłóż na ustach
żar mych oczu
one też zgasną
by mieć spokój

... wciąż czekają
by rozbłysłe
...
by łzy na perły
wspomnień
zmienić

rocznice

Rocznice szczęścia
nie są iskrą
co stos rozpala
niepojęty
a ty wciąż czekasz
by rozbłysło
raz jeszcze żarem
tknęło świętym

rocznice bólu
nic nie znaczą
gdy czas osuszy
pamięć źrenic
żal sam wśród mogił
los tłumaczy
by łzy na perły
wspomnień zmienić

życzenia

Gdzie szukać ciepła
jak nie w rąk płomieniach
gdzie więcej życia
jak nie w ust łaknieniach

gdzie mieszka dobro
jak nie w szczerych słowach
gdzie kwitnie miłość
jak nie w serc połowach

gdzie nasza pamięć
jak nie w gwarze wspomnień
gdzie tkwi nadzieja
jak nie ty koło mnie

gdzie skryta wiara
jeśli nie w boskości
gdzie bliżej nieba
jak nie w ciał bliskości

zabij...
nie gasnij...
zapomnij...

memoriał

Nie zabijaj
zanim nie zobaczysz
powracających fal
tańczących z bryzami
wspomnień

nie gaśnij
zanim nie zapełnisz
próżni duszy
wędrownymi rafami
milczenia

nie zapominaj
zanim nie uspokoisz
zamieci słów
pożniwnymi kłosami
nadziei

najpiękniejsze motyle

żyją najkrócej

... jak ból istnienia

poszukiwacz

Kiedy znajdziesz
nie wierzysz
że szukałeś tak długo
na ziemi
i wśród gwiazd

najpiękniejsze motyle
żyją najkrócej
więc dlatego wkładałeś
do serca najtwardsze
skorupy smutku
zaklinając je
by się nie rozpuściły
w tęskniących oczach

gdy wciąż szukasz
nigdy w nią nie uwierzysz
choćbyś miał dowody
namacalne
jak ból istnienia

bez znieczulenia

Taki ból nie mieści się
w wierszach
bo nie zdobi go
pełnia metafor
on zabija powoli
bez sensu
bez porównań
i puent z katakumb

takim bólem nie zgasisz
pragnienia
woda życia przecieka
przez palce
a ty czekasz na arkę
zbawienia
a ja czekam na ciebie
w trosk arce

w takim bólu zostańmy
na wieki
aż pogasną ołtarze
tajemnic
tobie w niebie nie trzeba
opieki
mego piekła już nikt
nie rozciemni

Tylko mi
nie każ
czekać
bez końca

zjadacz snów

Kupię ci zjadacza snów
jak strojną sukienkę
na straganie
dopustów świątecznych

dam mu chleba naszego
niepowszedniego
trochę nocnych ekstaz
modlitw o cud
by nie zaspać
choćby najcichszego
westchnienia

dam mu dwa obole
by nie zdradził
jaka jesteś piękna
na liściu prześcieradła

dam mu co zechce
by przepadł bez wieści
tylko mi nie każ
czekać bez końca
nie mów że spadniemy
w czeluść zapomnienia

kupię ci zjadacza win...

I przysiąc ona
piorun
strzelił
w mojego strachu
wielkie oczy

atawizm

Dziki atawizm
we mnie drzemie
trzyma wciąż w kleszczach
niewiadomych
jakbym znów mieszkał
w życia drzewie
w myślach natury
zawieszony

tam wśród konarów
przeznaczenia
wąż kusi duszę
bez ustanku
chce bym zszedł wreszcie
z lęku drzewa
i połknął przed nim
grzechu jabłko

a tyś aniołom
chmury ścielił
gdy w dżdżu pragnąłem
twej pomocy
i przyszła ona
piorun strzelił
w mojego strachu
wielkie oczy

warkocze snów

Ty miałaś dla mnie
sznur warkoczy
a ja swój świat
nieodgadniony
spadałem po nich
w twoje oczy
jak rwący potok
w skał wyłomy

w niezapisanych
kartach losów
srebrzą się myśli
nieprorocze
zabijam wszystkie
bez patosu
by poczuć ciebie
w snów warkoczach

... każda miłość
rana jest
jej nie zagoi
nawet
wiersz

nagi lęk

Ja nie chce odejść
byle gdzie
choć nieustannie
w dzień i w noc
w zaułkach życia
czyha śmierć

nie muszę zmarnieć
byle jak
gdzieś na manowcach
obcych złud
by płakał po mnie
tylko ptak

nie daj mi zginąć
w wirze złud
bo niebo twoje
piekłem jest
a w sercu tylko
lęk i brud

nie zdołam kochać
kogo chcesz
bo każda miłość
raną jest
jej nie zagoi
nawet wiersz

... za srebrniki
swe pole
uśmierzyć
i odłączać
bezskrzydły
na zawsze

alianse

Taka miłość też może
się zdarzyć
mezalianse wciąż wiszą
w powietrzu
on bogactwem jej ciało
obdarzył
ona wszystkim co w sercu
najlepsze

poszli razem szczęśliwi
do raju
dając ziemi dziedziców
promiennych
on jej mówił do końca
- nie żałuj
ona ufna z uśmiechem
niezmiennym

tylko anioł już w szczęście
nie wierzył
smażąc w tyglu wyrzuty
hulaszcze
za srebrniki swe bóle
uśmierzył
i odleciał bezskrzydły
na zawsze

kaskady

Kiedy cię kochać
przestanę
sny będą wtedy
jak sny
bez ciebie i ułud
na jawie
bez rozstań
i śmiechu przez łzy

kiedy cię pragnąć
przestanę
gwiazdom odbiorę
ich moc
w ich cieniu będziesz
balsamem
ja - niemym tabu
noc w noc

... tylko twoje oczy
– miła
lśnią jak żywe
rajskie kwiaty

nic co ludzkie

Nic co ludzkie
nie jest święte
wszystko z grzechu
jest i będzie
tylko twoje serce - miła
wciąż jest dla mnie
niepojęte

nic co ludzkie
nie jest tanie
w sklepach szczęścia
cen pożary
tylko twoja dobroć - miła
wciąż w promocji
nie ma miary

nic co ludzkie
nie jest wieczne
choć wierzymy wciąż
w zaświaty
tylko twoje oczy – miła
lśnią jak żywe
rajskie kwiaty

... nie muszę
mieć ciebie
by znowu żyć
bez wody
i bez powietrza

zagubiony

W ogniu słów
wyciągam ramiona
- do ciebie
pod morzem powały
gdzie gniazdo
bez piskląt zostało

w ogniu wrzaw
drżę zatrwożony
- jak liść
milczący wśród zgliszczy
tam miłość
a gwiazd nikt nie policzy

w ogniu kłamstw
ginę powoli
- już wiem
nie muszę mieć ciebie
by znowu żyć
bez wody i bez powietrza

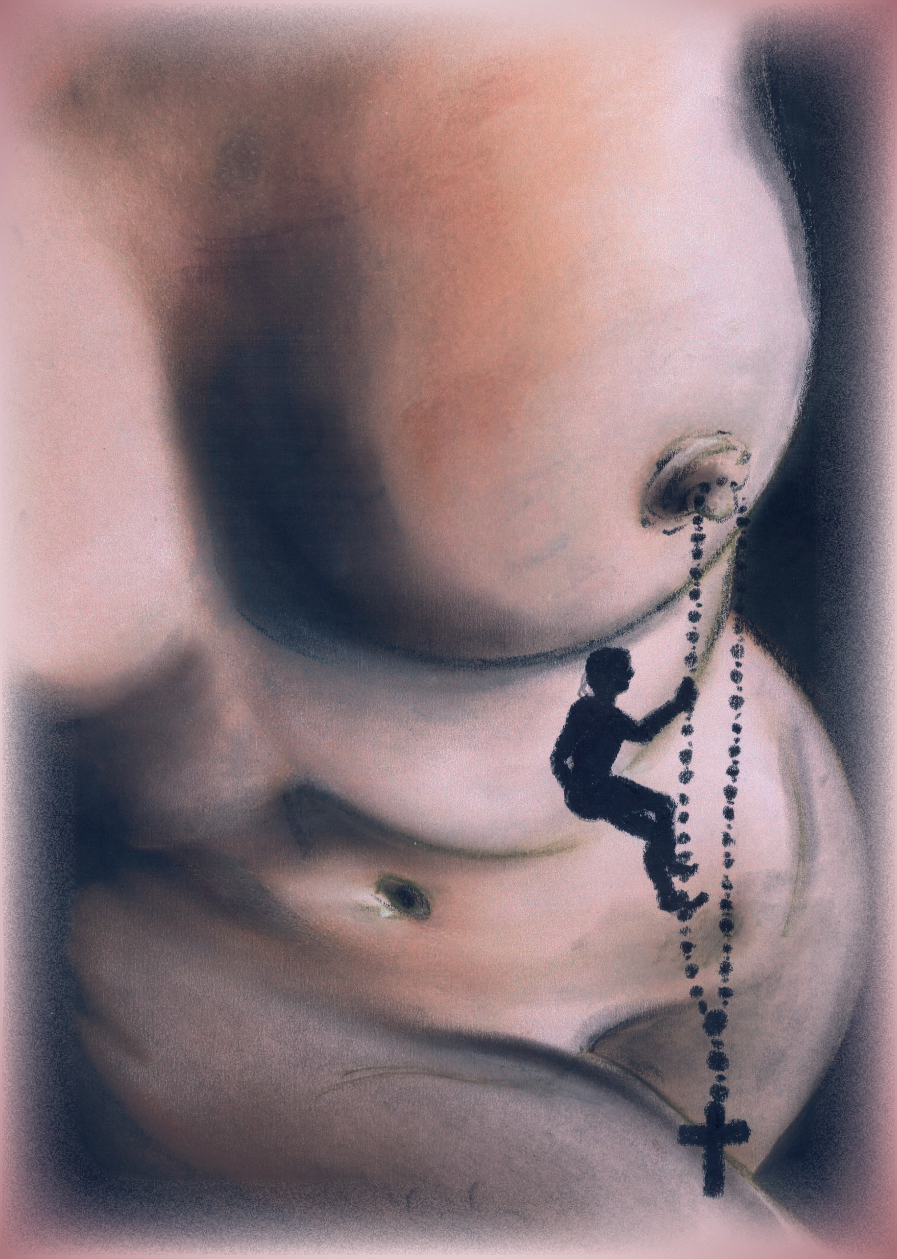

zmysłowie

W twoich dłoniach
jestem bezpieczny
jak nieśmiały motyl
w piersiach wiatru

w twoich ustach
jestem niegrzeczny
jak wypuszczony z klatki
jastrząb grzechu

w twoich oczach
widzę wciąż siebie
zdziwionego chłopca
w graficie aureoli

w twoich piersiach
nie mogę zasnąć
by się nie obudzić
na kamieniach wstydu

w twoich stopach
przekraczam rubikony
prosząc bez ustanku
by kiwnęły mi nadzieją

w twoich myślach
szukam zapomnienia
zakrywam je płaszczem
przed deszczem pokus

Każdy nosi
własny krzyż
– nie myślałem
że z pogardą

róże

Każda róża
pragnie żyć
nie wiedziałem
że tak bardzo
każdy nosi
własny krzyż
nie myślałem
że z pogardą

ludzie nie chcą
martwych róż
nie wiedziałem
że też ranią
nie chcą krzyża
cudzych burz
nie myślałem
że tak tanio

Omijam...
by nigdy
nie minąć
ciebie

omijanie

Omijam tłumy
przerażeń
zostawiam je losom
na pastwę
omijam ostrowy
marzeń
z nadzieją że umrą
ostatnie

omijam kolejne
pragnienia
szczęścia na ziemi
i w niebie
ogni piekielnych
więzienia
by nigdy nie minąć
ciebie

konieczność

Jeszcze nie wiesz
że piekło
składa się z luster
zimnych odbić
i szczęść pustych

jeszcze nie wiesz
że niebo
jest w tobie
a twój zbawiciel
to człowiek

jeszcze nie wiesz
że ziemia
to samotne roje
a my w niej
tylko oboje

... od siebie
w końcu
dostałem dwoje
– płacza
Anioły

rachunek

Już nie szpanuję
swoją nadzieją
jakoś mi przeszło
od wszystkich świętych
dostałem dwóję
- słońce oślepło

już nie szpanuję
swoją radością
powiędły kwiaty
od smutnych diabłów
dostałem dwóję
- toną fregaty

Już nie szpanuję
swoim sumieniem
nikt się nie boi
od siebie w końcu
dostałem dwóję
 - płaczą anioły

W twoim życiu
już leżeć
nie mogę

bezimienny
jak grzech
zapomnienia

bezbronny

Już jestem bezbronny
jak ćma
przytulona do światła
bezbronne me ciało
a łza przenika orbitę
samotna
czysta jak kryształ
i trochę komiczna

jak umierać to tylko
po drodze
wśród nałogów i burz
przeznaczenia
w twoim życiu już leżeć
nie mogę
bezimienny jak głaz
zapomnienia

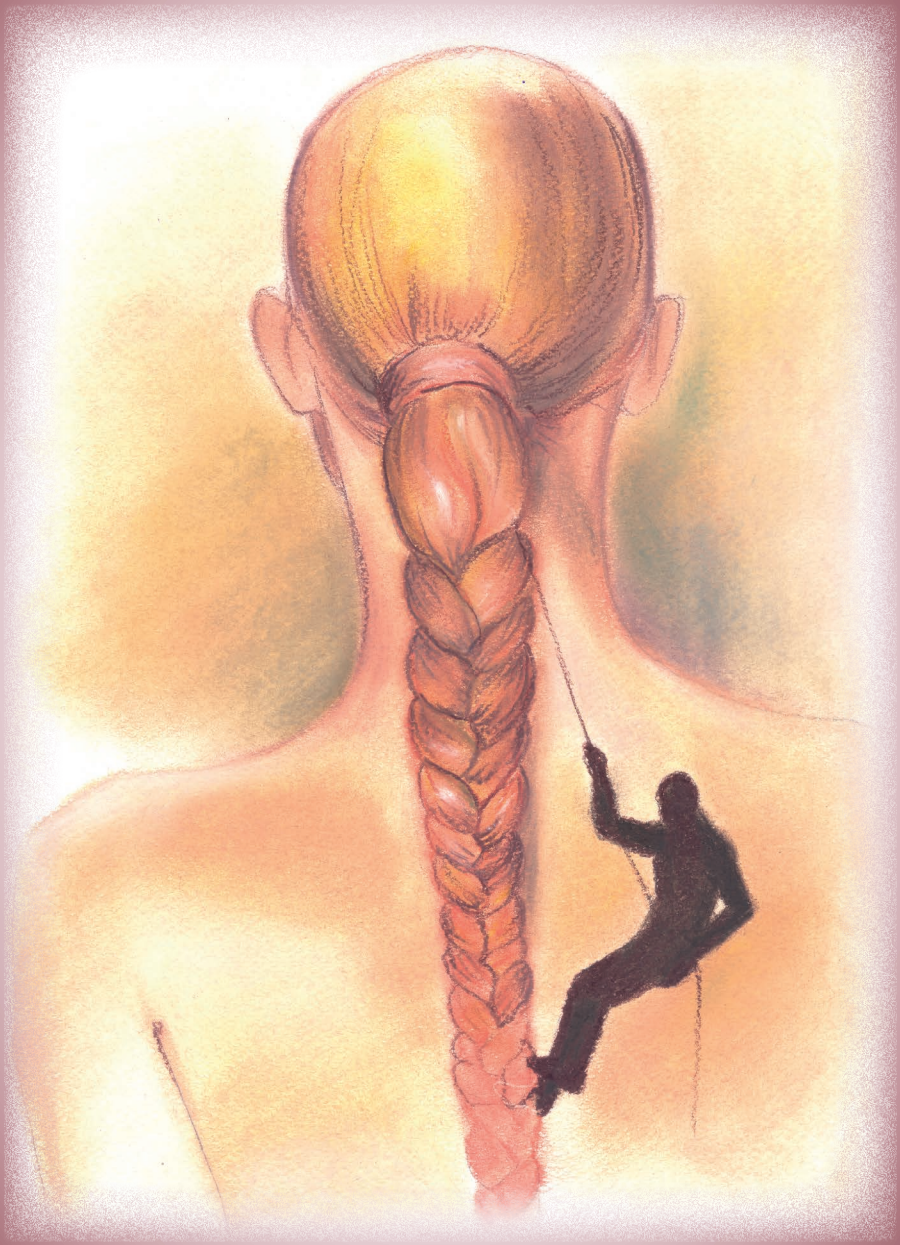

premedytacja

Zabijam
siebie wytrwale
szukam
żeby nie znaleźć

kocham
ciągle za mało
pragnę
by się nie stało

pamiętam
by zapominać
wierzę
w żalu porywach

biegnę
by nigdy nie dobiec
umieram
bez żalu po sobie

lepiej w dzień
zgrzeszyć
niż bez przyczyny
w każdą noc
umierać

serce na śniegu

Zostawiłem serce
na śniegu
niech trochę odtaje
od miłości w biegu
wydumanych zazdrości
zakazów i łez
na każde śniadanie

powiesiłem serce
na gałęzi
niech trochę obeschnie
i już nie tęskni
do nienasyconych ranków
głodnych ust
i czczych westchnień

zabrałem serce
na pokutę
niech już nie zbiera
obaw zatrutych
bo lepiej w dzień zgrzeszyć
niż bez przyczyny
w każdą noc umierać

jeszcze tylko

Jeszcze tylko jeden
gniew
jeden gest rzucony
w oczy
i ten nóż w kącikach
ust
dziwny finał niemej
nocy

jeszcze tylko jeden
strach
jeden ból w poświacie
szyb
pustych rąk nieśmiały
żal
w wirze mar budzących
sny

jeszcze tylko jeden
cień
jeden mur lodowych
raf
zagubiony w deszczu
łez
gubię swej miłości
ślad

nie smuć się
prawda jest
jedna
nasza

jedna prawda

Jeśli jeszcze jesteś
daj mi znowu przeżyć
czas bezdusznych myśli
niedosyty poranków
śmierć uwiedzionego
narcyza

nie łam skrzydeł wierszy
bo to anioły
naszych zmartwychwstań

a jednak jesteś
kiedy znów błądzę
w twoich rozterkach
muszę sam odejść
bym nie potrafił
nigdy powrócić
na fale twoich piersi

tajemnice umierają powoli
skutecznie nękane
latami strachu o błahostki
nie smuć się
prawda jest jedna
- nasza

rajskie słońca

Jak roztańczone
słońca
błądzimy głęboko
w oczach
z nadzieją bez miary
i końca
z wiarą jak czas
wszechmocną

jeśli jesteś mym
cieniem
daj mi fantazję
kochanka
nie żałuj latać
po niebie
na skrzydłach z brzasku
poranka

tam gdzie kiedyś
wzlecimy
lepiej na pewno
nie będzie
nieważne co sobie
wyśnimy
ja ciebie odnajdę
wszędzie

na chmurach
zamieszę
tęczową sieć
bym zawsze
pamiętał
że byłaś

pożegnanie

Nie pęknie mi serce
o świcie
bo wspomnień mgłą
je okryję
pamięcią droższą
niż życie
wpatrzony w twe piersi
po szyję

nie pęknie mi serce
o zmierzchu
twój cień zza szyby
mnie goni
ulicą brzemienną
od deszczu
z ustami jak perły
na dłoni

nie pęknie mi serce
gdy wzlecisz
w bezkresy - Madonno
prawdziwa
na chmurach zawieszę
łez sieci
bym zawsze pamiętał
żeś była...

oda do kochanki

Powiedz mi dzisiaj jedyna
kto – zrób to – szeptał nad ranem
nie tylko moja w tym wina
że weszłaś mi w serce na amen

i już nie było odwrotu
zakryłaś mi sobą pół świata
na inne zerkałem o zmroku
nie myśląc o grzechu przez lata

a tuzin prawie ich przeszło
w każdym numerów pół setki
nie miałem z tobą ja lekko
dla ciebie też byłem nie lekki

lecz rosłaś a z tobą ma wiara
że lepiej nam będzie z lat biegiem
tyś szczęściem sycona – pięknialaś
nie sposób żyć było bez ciebie
solą się stałaś i chlebem

spełnieniem pragnień bez skazy
twe usta pachniały mi niebem
gdy łzy ocierałaś z mej twarzy

jak sny tygodnie schodziły
prócz ciebie żadnej nie miałem
aż którejś gorącej godziny
dziewczynę w koronkach poznałem

przyszła żniwna – pszeniczna
z wiankiem rucianym we włosach
była jak łany prześliczna
jak mgła kąpiąca się w rosach

a potem wróciła w nas muza
spotkana na życia rozstajach
wiedziałaś że ona już dłużej
nie może czekać w szufladach

i szczęście wróciło jak kiedyś
i oczy rozbłysły jak słońca
tańczące - szalone jak wtedy
gdy kochać mogłem bez końca

ze wszystkim sobie poradzę
gdy leżysz przy mnie i...czytasz
przenigdy ciebie nie zdradzę
moja kochanko – Co słychać?

alfabet wierszy

alianse 81
aniele mój 9
atawizm 75
bezbronny 99
bez znieczulenia 71
ciernie nocy 45
cud daleki 59
czas 13
jak ptaki 11
jedna prawda 107
jesteś 53
jeszcze tylko 105
kamień i łzy 17
kaskady 83
konieczność 95
kto zabije 15
latawce 19
łąki snów 21
memoriał 67
na amen 41
nagi lęk 79
na pokuszenie 55
na uwięzi 23
nic co ludzkie 85
nienasycenie 7
oda do kochanki 112
od serca 47

omijanie 93
pępek świata 51
pod księżycem 39
poszukiwacz 69
powroty 25
pożegnanie 111
premedytacja 101
przyjdź Jezu 29
przykazanie miłości 49
rachunek 97
rajskie słońca 109
rocznice 63
róże 91
serce na śniegu 103
spod krzyża 31
spokój 61
sprawdzian 43
tylko próby 27
tylko szepnij 35
warkocze snów 77
wystarczy 57
zagubiony 87
zapłacisz 33
zawieszeni 37
zjadacz snów 73
zmysłowie 89
życzenia 65

nie lękaj
Co słychać?

FESTIWAL

Nie zawsze poeta

J. Zbigniew Piątkowski jest dziennikarzem (od 1990 roku), wydawcą czasopisma (od 1995 roku), twórcą literatury pięknej i kreatorem życia kulturalnego na Ziemi Mińskiej.
Dał się poznać już po pierwszych studiach, pracując społecznie w Zrzeszeniu LZS, gdzie za swoją pracę otrzymał ZŁOTĄ ODZNAKĘ za zasługi dla sportu wiejskiego. Wtedy też zdobył zaufanie władz oświatowych, zostając w 1988 roku dyrektorem Zespołu Szkół Rolniczych w Janowie pod Mińskiem Mazowieckim.
Tutaj wnet znalazł swoją drugą przystań do pracy na rzecz lokalnego społeczeństwa. W 1990 roku zaczął pisać do wydawanego społecznie miesięcznika DZWON, by wkrótce zostać jego redaktorem naczelnym, będąc jednocześnie nauczycielem
i kończąc trzeci fakultet - polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim.
Doświadczenia redaktorsko-wydawnicze zaowocowały utworzeniem w 1995 roku prywatnego i niezależnego Tygodnika Co słychać?, który promuje kulturę
i z powodzeniem utrzymuje się na trudnym rynku prasowym Mazowsza już 15 lat.

Przez ten czas stał się również wydawcą literatury pięknej promującej lokalne talenty poetycko-prozatorskie (6 książek) oraz organizatorem przedsięwzięć sportowo-kulturalnych. Pierwsze z nich to 10 regionalnych turniejów nożnej piłki halowej gromadzącej co roku ponad tysiąc uczestników
od 7 do 50 lat.

NASZE FESTIWALE

Największym przedsięwzięciem dziennikarza-poety okazał się FESTIWAL CHLEBA, który od pięciu lat jest wrześniowym świętem plonów ziemi i folkloru o zasięgu ogólnopolskim. Kolejnym dziełem jest także ogólnopolski festiwal MIŃSK-ETNO-KABARET promujący tradycyjny folklor, kulturę ludową oraz integrację wsi z miastem. A najnowszą inicjatywą stał się FESTIWAL AUTORÓW – MIVENA, dający szansę prezentacji twórczości lokalnych artystów. Pod tą samą nazwą powstała fundacja służąca promocji kultury i ich twórców.

Zbigniew Piątkowski jest również literatem piszącym wiersze, eseje i opowiadania. W 2006 roku zdobył II nagrodę w XXXV Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. Jana Pocka za poezje i wyróżnienie za prozę. Wydał także zbiór opowiadań SREBRNE ŹRÓDŁA oraz swój pierwszy tom poezji wybranych pt. ROZSTAJE.
Po czterech latach przyszedł czas na drugi zestaw wierszy pod wspólnym tytułem – *Nie*NASYCENIE.

Od początku pracy społecznej Jan Zbigniew Piątkowski włączył się w medialne promowanie różnych środowisk i grup społecznych powiatu mińskiego, a szczególnie kombatantów, emerytów i ochotniczych straży pożarnych. A za wybitne zasługi oraz całokształt działalności na rzecz województwa mazowieckiego otrzymał w czerwcu 2010 roku medal PRO MASOVIA.

MIVENA
FUNDACJA

WYDAWCA

MIVENA FUNDACJA

NASZE KSIĄŻKI

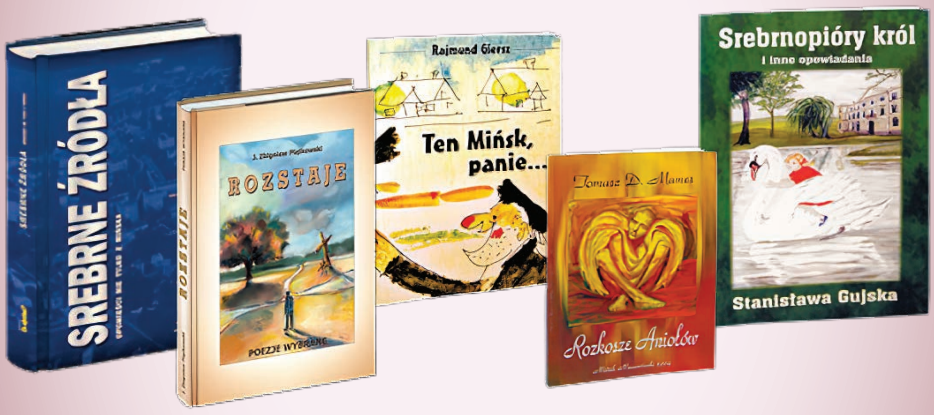

PATRON MEDIALNY

TYGODNIK Co słychać?
TERAZ TO SIĘ CZYTA!

www.co-slychac.pl, mail: naczelny@co-slychac.pl